

RENATA SARNOWSKA

ur. 1959; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Rzemiosło. Etos i odpowiedzialność, praca fotografa, stan wojenny

Pamiętam moment wprowadzenia stanu wojennego

To był początek mojej pracy, bo ja zaczęłam pracę w roku osiemdziesiątym, natomiast cała ta historia, która się wydarzyła, ze stanem wojennym w roli głównej to był osiemdziesiąty pierwszy rok. Pamiętam, na zewnątrz budynku była nasza gabłota. Drewniana, oszklona. I w tej gablocie moja mama umieszczała różne zdjęcia jako reklamę. W tej chwili to jest niemożliwe, bo trochę inne są zasady i tak dalej. Natomiast wtedy w tej gablocie akurat wisiły zdjęcia komunijne. Pamiętam moment wprowadzenia stanu wojennego. Wszyscy byliśmy naprawdę spanikowani, bardzo przestraszeni. Wiedziałyśmy, że sytuacja w budynku „Solidarności” na pewno będzie trudna. Ale do pracy trzeba było rano przyjść w poniedziałek. Obstawiona była oczywiście cała brama, cała ulica. Dużo było zomowców, no ale do pracy trzeba wejść, nie wiedziałyśmy, co z tym fantem zrobić, jak my będziemy potraktowane. Czy przypadkiem i nas nie spotka jakaś nieprzyjemna sytuacja. Wylegitymowano nas, musiałyśmy się wytłumaczyć, że tutaj pracujemy, że chcemy otworzyć zakład, że chcemy wejść, więc weszli z nami, sprawdzili to wszystko, do czego mama miała klucze. Ręce nam drżały, takim zjawiskiem, które nas strasznie zastanowiło i zdziwiło, były kwiaty umieszczone pod tą gabłotą. W tym okresie, w tym momencie ludzie, którzy chcieli w jakiś sposób zmanifestować wrogość do systemu, przynależność do tej grupy antykomunistycznej, podkreślić chrześcijaństwo nasze, naszą przynależność do Kościoła, wykorzystywali prawdopodobnie każde miejsce, gdzie jakieś elementy religijne były. W tej gablocie był taki duży portret dziewczynki, która ma złożone ręce ze świecą, do komunii, z różańcem. I pod fotosem tej dziewczynki na gablocie znalazły się białe goździki. Więc byłyśmy naprawdę tym zaskoczone.

Natomiast nasza praca dalej przebiegała w zasadzie bez zmian. Nic się takiego nie wydarzało. Dużo osób stąd, które myśmy znali, było internowanych. Dużo osób zniknęło i po jakimś tam czasie już, po odwołaniu stanu wojennego zaczęły się ujawniać. Wiem, że byłyśmy pod kontrolą służb bezpieczeństwa. Myślę, że osoby,

które przychodziły do nas tutaj w celach takich niekoniecznie fotograficznych, chciały cokolwiek wiedzieć, bo to były takie swobodne, luźne rozmowy. Oficjalnej wizyty nie było. To były takie trochę pseudotowarzyskie, ja nawet nie wiem, jak to określić w tej chwili, ale takie jak gdyby poznawcze: „A co? A jakie zdjęcia panie tutaj robią?”. I to było takie... Zbyt mili byli, żebym mogła uwierzyć, że rzeczywiście były to osoby, które były fotografią zainteresowane. Oni robili sobie zdjęcia, myśmy mogły się tylko domyślać. To było tak całkiem swobodnie, taka niby luźna rozmowa, żeby wy badać, wymacać, co tutaj się dzieje. No nic się nie działo, myśmy normalnie pracowały, tak jak pracowałyśmy. Był strach, myśmy się bały trochę, faktycznie. Natomiast był taki moment, kiedy już osoby zwolnione – bo większość z tych osób siedziało w obozie internowanych w Gołdapi – miały nakaz wręcz wyjazdu. Dostawały paszporty, kiedy było bardzo trudno o paszporty. Na zdjęcia do dokumentów czekało się kiedyś tydzień, takie były jakieś terminy, to myśmy robiły w ciągu kilku godzin te zdjęcia w zasadzie, żeby oni już te zdjęcia do paszportu mieli i żeby te paszporty dostali, i mogli wyjechać. Więc często gęsto wieczorem, po godzinach zostawałyśmy, żeby te fotografie do paszportu im szybko zrobić. To byli pracownicy „Solidarności”, te osoby, które pracowały tutaj. Miały nakaz wyjechania stąd. Około dziesięciu – piętnastu osób. To było wszystko w tajemnicy utrzymywane i w takiej konspiracji, oni się bardzo bali. No taki był strach generalnie, panował strach. Jedna osoba, pani Basia, bardzo dobrze ją pamiętam, pracowała w administracji, została na stałe w Niemczech. W tamtym roku przychodzi do mnie pani, zamawia zdjęcie w porcelanie. I wyjmuje zdjęcie. To, które myśmy robiły, tej pani Basi. Więc okazuje się, że ona tam zmarła, a to była jej siostra, która sprowadziła zwłoki do Polski. Chwilę porozmawiałyśmy, ona ułożyła sobie tam życie, natomiast bardzo zawsze płakała za Polską, że musiała wtedy wyjechać. Dużo osób chciało opuścić Polskę, a wiele osób musiało. Miały właśnie ten nakaz deportacji. Te osoby na pewno otrzymywały pomoc, bo przecież „Solidarność” działała nie tylko w Polsce, ale przedstawiciele „Solidarności” działali również na terenie Niemiec, obcych krajów na Zachodzie i bardzo chętnie te osoby przyjmowały w swoje szeregi, w takie organizacje, które udzielały im pomocy i materialnej, i w zdobyciu pracy, i w nauce języka, i tak dalej, więc one zaopiekowane były, one nie były pozostawione same sobie. Ale dużo z nich nie chciało wyjeżdżać.

Data i miejsce nagrania	2012.03.21, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Sztajdel
Transkrypcja	Katarzyna Kuć-Czajkowska
Redakcja	Małgorzata Maciejewska, Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"